

działa nieprzerwanie od 1929 r.

Przedstawicielstwo w Wilnie:
Palangos 1/10-18, 2001 Wilno
tel./fax: 370-2-611541, 223844

ZNAD WILNI



Rok X, nr 18 (247)

Wilno, 16 - 30 września 1999

K KREDYT BANK PBI S.A.

LOKATY TERMINOWE

	LTL	USD
1 m.	5.10%	3.70%
3 m.	8.10%	5.20%
6 m.	8.60%	5.70%
12 m.	9.10%	6.00%

UL. Lיעקבס 3/1, Wilno,
tel. 79 11 03, 79 10 72

W numerze:

- Rozwój czy stagnacja 1
- Kronika imprez kulturalnych 2
- Problemy z radiem 2
- Obrazy z Wilna w Warszawie 2
- Zulów — obraz nędzy 2
- O Stanisławie o wierności 2
- Literatura polska a Litwin 2
- S. Worotyński: Słowem malowane 2
- Felietony Ósmej Strony 2

Z tygodnia na tydzień

❖ Przewiduje się, że od 1 stycznia 2000 roku cena energii elektrycznej wzrośnie średnio o 30 proc.

❖ W rejonie trockim odbył się zlot harcerski „Odrodzenie” z okazji 10-lecia harcerstwa polskiego na Litwie.

❖ W rejonie święciańskim okradziono dom letniskowy ekspedienta Algirdasa Brazauskasa. Złodzieje ukradli piłę benzynową, Intruzów ujęto.

❖ Szkoła Średnia w Bujwidzach w rej. wileńskim dzięki Komitetowi Pomocy Polakom na Wschodzie w Los Angeles otrzymała do wyposażenia klasy informatyki sześć zestawów komputerowych oraz drukarkę laserową.

❖ Wileńska Zajezdnia Autobusowa otrzymała z Czech 17 nowych autobusów Karosa. Do końca roku winnie otrzymać jeszcze 10 maszyn tej firmy.

❖ 27 sierpnia w siedzibie samorządu rej. wileńskiego odbyła się doroczna konferencja „Polskie dziecko w polskiej szkole” zorganizowana przez Wileński Rejonowy Oddział ZPL. Wzięli w niej udział nauczyciele szkół z polskim językiem nauczania na Wileńszczyźnie.

❖ Cudzoziemcy nadal są obiektem napaści i rabunków. Najczęściej kradzione są ich samochody. W bieżącym roku Departament Policji otrzymał zawiadomienia o 398 poszkodowanych. 70 przypadków dotyczyło obywateli Niemiec, 66 — Rosji, 44 — Białorusi, 33 — Łotwy, 20 — Polski, 18 — USA, 12 — Estonii, po 11 — Ukrainy i Szwecji, 10 — Francji, 8 — Wielkiej Brytanii, po 7 — Finlandii i Danii.

❖ Kończył swą kadencję na Litwie ambasador Rosji Konstantin Mozol.

❖ Przeważająca większość mieszkańców Litwy negatywnie ustosunkowuje się do tego, że sygnatariusze Aktu 11 Marca mają prawo do ulgowego nabywania działek budowlanych.

❖ 1 września prezydent RL Valdas Adamkus odwiedził również polskojęzyczną Szkołę Średnią w Czarnym Borze w rej. wileńskim.

❖ Po tym, gdy główny inspektor weterynarii Polski Andrzej Komorowski przesłał pismem gwarancję o zastrzeżeniu kontroli polskiej wierzchni, Litwa uchyliła zakaz importowania mięsa z sąsiedniego kraju.

❖ Korzystając z działania odpowiedniej ustawy, mieszkańcy Litwy zwrócili odpowiednim organom, a następnie zalegalizowali 135 karabinów i 4 pistolety.

❖ Rząd Litwy zaakceptował plan przedsięwzięć zmierzających do przegotowania Litwy do wstąpienia do NATO.

❖ Amerykański koncert „Williams” nabędzie 51 proc. akcji litewskiej spółki „Mażeikių nafta”.

❖ Służba badania zorganizowanej przestępczości arestowała i umieściła w areszcie komisarza Martasa Jasčiūsa. 25-letni komisarz żądał od jednego z wilnian 20 tys. USD za ułożenie sprawy.

❖ Przewodniczący Sejmu Vytautas Landsbergis czekał na zwrot oddzielonej spółki „Mażeikių nafta”.

❖ Na zaproszenie prezydenta Borysa Jelcyna, w grudniu do Moskwy ma udać się prezydent Litwy Valdas Adamkus.

❖ Sprawcy okrutnego pobicia polskiego aktora Kazimierza Zaklukiewiczza, w wyniku którego zmarł, zostali skazani na więzienie. Wileński sąd okręgowy skazał Arturasa Sadauskasa na 9 lat pozbawienia wolności zaś Wadima Kasjana — na 15 lat.

❖ Sejm zarejestrował projekt uchwały o przedterminowych wyborach zgłoszonych przez postać Rimantasa Smetonę. Poseł proponuje wybory sejmowe przeprowadzić razem z wyborami samorządowymi 19 marca 2000 roku.

❖ W Wilnie została podpisana deklaracja, na mocy której przewodniczący rozpuszczonego przez prezydenta Aleksandra Łukaszenkę parlamentu Białorusi Siemion Szarecki został upoważniony do pełnienia tymczasowych obowiązków prezydenta kraju.



Viola Sakowicz, *Kienesa karańska w Trokach* (olej, płótno, 60x80, 1999), jeden z obrazów, eksponowanych na pierwszej indywidualnej wystawie młodej plastyczki w Polskiej Galerii Artystycznej. Relacja z wystawy — na str. 3

Gospodarka

Polska—Litwa: rozwój czy stagnacja

Mariusz Salomon

Gdyby polsko-litewskie kontakty oceniać przez pryzmat liczby wizyt i uścisków, które przekazali sobie prezydent Valdas Adamkus i Aleksander Kuśniewski, to nazwać można by je wyjątkowo przyjaznymi. Ta sama ocena sporządzona przez Litwinów z Puńska lub Polaka spod Solecznika, wypadła dużo gorzej. Jeszcze inną ocenę wystawia litewscy i polscy przedsiębiorcy. Ten ostatni pogląd wydaje się być najbardziej zobiektywizowany, bo mierzony coraz większą ilością zarobionych litów i złotych. Ale to właśnie biznesmeni wskazują na pierwsze symptomy zagrożenia. Teraz, można je jeszcze usunąć, podczas gdy zamykanie oczu i udawanie, że nie się nie dzieje, jest najgorszym z możliwych rozwiązań. Oto lista zagrożeń, które pozostawione same sobie mogą w niedługim czasie przerodzić się w trudne do rozwiązania problemy.

Zagrożenie pierwsze — rosyjska gorączka

Granica z Litwą od sierpnia 1998 roku nie jest już tą samą granicą. Znalazł znaczący ruch na przejściach, skróciły się kolejki, zmniejszyły obroty, choć w relacjach Polski z Litwą nie było to początkowo specjalnie odczuwalne. Osłabił najpierw tranzyt. Za ubiegły rok dynamika obrotów była nadzwyczaj wysoka, mimo słabszych miesięcy zimowych. Skutki przyhamowania relacji odczuwalne były już jednak w pierwszym kwartale 1999 r. Drugi kwartał zapowiada się lepiej, ale na ogół polski biznesmen o Litwie myśli jak o „krajinie zadumioniej”. Wiele straciło sporo na kryzysie. Stracili zaufanie do wschodnich partnerów, a Litwa raktowana jest mimo wszystko jako kraj, pozostający w orbicie Moskwy. Litwin zbyt często w Polsce nazywany bywa „Ruskim”. To prawda, jest bardziej opera-

tywny, częściej odwiedza stoiska polskich firm na targach w Poznaniu. Ale w końcu jest z niewielkiego kraju bez znaczenia gospodarczego, no, może chcącego zarobić na pośrednictwie, ale przecież nazbyt boleśnie doświadczonego rosyjskim kryzysem — tak myśli większość. Niektórzy nawet odróżniają Litwę od innych części Federacji Rosyjskiej, ale nie na tyle, aby wierzyć, że dzisiejsze problemy LITIMPEX Banku są czymś innym, niż kryzys, który dotknął setek banków rosyjskich. Czy tak postrzegana Litwa, ogarnięta rosyjską gorączką, może być atrakcyjnym partnerem? Owszem, Litwini od czasu kryzysu częściej niż dotąd szukają kontaktów w Polsce, wykazują w tym zakresie zadziwiająco aktywność, chcą wrzucić nie tylko kupować, ale też sprzedawać towary, które dotąd trafiały do ogromnej Rosji. Ale Polak powątpiewa: „Co oni mogą od nas kupić, co potrafili sprzedać?”. Litewski eksport nawet wzrósł w bieżącym roku. Ale śmiesz wątpić, czy polski biznesmen to zauważy.

Zagrożenie drugie — ignorancja

Śmiesz twierdzić, że oba narody niewiele o sobie wiedzą, i, co gorsze, robi się bardzo niewiele, by ten stan zmienić. Nie mogę kompetentnie wypowiedzieć się o mediach litewskich, ale polskie we wzajemnych relacjach mają praktycznie jeden temat: sytuacja polskiej mniejszości w okolicach Wilna, historyczne porachunki, wystąpienia choćby najmniejszych grup litewskich nacjonalistów, nadużycia władzy, lustracja, kryzysy bankowe, deficyt budżetowy, czasem — współpraca kulturalna. Poza specjalistycznymi pismami, do wyjątków należą teksty czy audycje, w których nie stosuje się starej dziennikarskiej zasady, w myśl której „trup ożywia szpalty”, a „prawdziwie dobra wiadomość, to zła wiadomość”. Nie muszę pisać, co myślę o tworzeniu takiego obrazu Litwy i Litwinów w polskich mediach. Jeśli do tego dodamy nieomal masochistyczne rozdrapywanie sporów z

(Dokończenie na str. 5)

Czytelników „Znad Wilni” oraz Sympatyków Polskiej Galerii Artystycznej w Warszawie i w Polsce, wszystkich, których interesuje współczesna sztuka Polaków wileńskich i twórców innych narodowości, współpracujących z Galerią, zapraszamy na wystawę pt.

ARTYŚCI ZNAD WILNI

kłóra ma miejsce w ZPAP (Związek Polskich Artystów Plastyków) — w Galerii Domu Artysty Plastyka „Lufcik” — Warszawa, ul. Mazowiecka 11a. Wystawa, połączona ze sprzedażą, czynna do 27 września, w godzinach 11.00 — 18.00 (codziennie z wyjątkiem poniedziałków).

W Polskiej Galerii Artystycznej w Wilnie (Ilganytoja 2/4, tel. 2232020) — czynna jest wystawa malarstwa sztalugowego i karykatury Violi Sakowicz. Jednocześnie zapraszamy i nabyć można prace współczesnych artystów. Galeria czynna jest codziennie w godzinach 11-19. Serdecznie zapraszamy!

Patrzę, podziwiam, cieszę oczy...

Niewątpliwie to wydarzenie należy odnieść do historycznych. W ciągu pięciu lat swego istnienia Polska Galeria Artystyczna zorganizowała ponad 100 wystaw: średnio co dwa tygodnie otwierana jest nowa ekspozycja w Wilnie, ostatnio coraz częściej organizowane są wystawy za granicą i, oczywiście, w Polsce. O ile na Litwie do najważniejszych odnieść należy start placówki do konkursu „Najlepsza galeria” i zdobycie miana laureata z prawem udziału w prestiżowej wystawie „Sztuka Litwy '97”, to obecna prezentacja w Domu Artysty Plastyka (Galeria „Luficki”) w Warszawie, należącej do Związku Polskich Artystów Plastyków (ZPAP), jest osiągnięciem nie mniejszej wagi. Galeria wileńska przedstawia bowiem swą kolekcję w miejscu szczególnym, w gmachu nieopodal słynnej „Zachęty”, w miejscu, gdzie mają swą siedzibę plastycy polscy, dokonuje się najważniejszych prezentacji i „bez taryfy ulgowej”.

Te dwie prezentacje łączy jedno: po raz pierwszy po wojnie — w ważnych ośrodkach, profesjonalnie zajmujących się sztuką, artyści Polacy z Wileńskiego i ich przyjaciele innych narodowości zaistnieć jako równorzędni partnerzy.

Na to uświadnienie dokonali artystycznych złożyli się lata pracy i wiele wysiłków, gdyż Galeria Polska w Wilnie jest placówką prywatną i nie posiada ogromnego zaplecza, jakimi dysponują galerie państwowe. To sprawiło, że i do Warszawy wyselekcjonowano np. prace o określonych, nie to dużych wymiarach — tak, żeby wygodnie i taniej było je transportować. Po drodze było wiele trudności, zabrakło udziału sponsorów. Tym bardziej doceniamy zyczliwość pracowników Okręgu Warszawskiego ZPAP, dzięki którym przedsięwzięcie doszło do skutku, w dobrze wyposażonej i pięknej sali, udostępnionej gratisowo.

Na wystawie przedstawiono ponad 50 prac 30 artystów. Oto ich nazwiska w alfabetycznym porządku: Armen Bajani, Robert Bluj, Mindaugas Breiva, Vytautas Butas, Raja i Sergiusz Cwietkow, Raimondas Giniūnas, Ryszard Filistowicz, Włodzimierz Góral, Aleksandra Jakowyskij (Jacowska), Edvardas Kokauskis, Eugeniusz Konowalow, Ludwik i Henryk Nalekiewiczowie, Aleksander Pałkin, Aleksander i Sergiusz Pokładowie, Czesław Polowski, Tadeusz Popławski, Robertas Reznikovas, Raimondas Radzevičius, Jarosław Rokicki, Augustinas Savickas, Raimondas Stasiulis, Stanisław Szafrańciewicz, Iwona Torowin, Dalius Truska, Eduardas Urbanavičius oraz Stanisław Zielenka.

Zgodnie z koncepcją działalności Polskiej Galerii Artystycznej, ukierunkowaną na integrację środowisk twórczych — osiągnięcia Polaków litewskich przedstawione zostały w koncepcji najciekawszych dokonań artystów innych narodowości — Litwinów, Białorusinów, Rosjan, Żydów, Ormian, mieszkających na tej ziemi. Jest to przekrój środowiska, współpracującego z Galerią od lat — bardzo zróżnicowanego, jeśli chodzi o technikę wykonania, wiek itp.

Ekspozycja wileńska spotkała się z ciepłym przyjęciem. Na jej otwarcie przybyli tłumy ludzi. Wśród nich byli historycy sztuki, dziennikarze, artyści, przedstawiciele Ambasady Litwy w Warszawie, organizacje, których działalność związana jest z Litwą, sympatycy Galerii. Wysoce ocenili naszą obecność w Warszawie m.in. znani plastycy Franciszek Maśluszczak, Delfina Kraska, Andrzej Kalina, z Łodzi przybył Zbigniew Stolarczyk, z zamiarem nawiązania kontaktu w imieniu plastyków w tym mieście.

Cieszę się, że w sali, w której gościliśmy twórców z różnych krajów, dziś mamy okazję powitać sztukę z Litwy — powiedziała podczas wernisażu reprezentująca gospodarzy Majka Orzeńska. Romuald Mieczkowski, w imieniu pracowników Galerii Polskiej, jak też artystów z Litwy, mówił o działalności placówki, jej integrującej koncepcji, potrzebie częstych wymian artystycznych pomiędzy Litwą i Polską. Temat ten był kontynuowany podczas wernisażu. Mówiono o możliwościach współpracy, prowadzącej do wzajemnego poznania.

„Patrzę, podziwiam, cieszę oczy”... — te słowa L. Barańskiego otwierają książkę pamiątkową z wpisami o twórczości wileńskich. Przez wieloletnią zyciową i wzruszających wypowiedzi, recenzji prasowych, relacji radiowych i telewizyjnych — m.in. w głównym wydaniu wiadomości Programu 2 TVP — „Panoramę” znalazła się obszerna relacja, z ciepłym komentarzem Giedriusa Puodžiūna, pierwszego sekretarza Ambasady Litwy w Warszawie, niniejsza ekspozycja doczeka się na pewno i profesjonalnej, fachowej oceny. Miejsce tego zobowiązuje. I o to chodzi, by robiąc kolejny krok, artyści wileńscy pozyskali więcej szans na zaistnienie w Polsce. Ich twórczość — jak powiedział jeden z artystów polskich — jest ciekawa i „świeża”, że na pewno spotka się z żywym zainteresowaniem.

Oby tak się stało.

Wystawa potwa do 27 września. Zapraszamy do jej odwiedzenia, jest możliwość nabycia dzieł sztuki znanego Wili.

Romuald Mieczkowski



Dla emigracyjnych publicystów stał się autorem „Za żelazną kurtyną”

— Jest Pan profesorem historii, bardzo szerokiej dziedziny. Dlaczego więc wyspecjalizował się Pan w zakresie wojskowości?

— Historia wojskowości interesowała już mnie w okresie studiów magisterskich i doktorskich na Uniwersytecie Warszawskim. Moim opiekunem naukowym był prof. Stanisław Herbst, który również gorąco był zaangażowany w te dziedziny. Nie należy zapominać, że historia Polski to w dużej mierze dzieje wojen i wojskowości. W tej dziedzinie udało mi się opracować wiele ważkich zagadnień, a jednym z większych tematów, który realizowałem, było grobońnictwo wojenne.

— Jest Pan badaczem pierwszym naukowcem, który wiele lat temu w sposób kompleksowy podjął zagadnienie polskich żołnierzy internowanych na wschodzie...

— Opracowywałem temat, poświęcony Polakom wcielonym do Armii Czerwonej. Przy tej okazji zetknąłem się z problematyką Polaków w ZSRR, w tym internowanych i jeńców wojennych. Wygłosiłem na ten temat referat w Tarnowie. Został on wkrótce opublikowany przez Zeszyty Historyczne w Paryżu. Jako pierwszy podał dane, oparte na aktach i zestawieniach liczbowych, co było wtedy absolutną nowością. Dla emigracyjnych publicystów stał się autorem z „Za żelazną kurtyną”, na którego się często powoływali. Z moich badań korzystało wielu badaczy. Cytowali mnie zarówno Siedlecki w Londynie, jak i Siemaszko w Paryżu.

— Było to przecież w okresie, kiedy funkcjonowała w Polsce władza ludowa. Nie spotkał się Pan z konsekwencjami za publikację w „ośrodku dywersji ideologicznej”?

— Od tego miałem całą furę kłopotów. Zabroniono mi przez pewien czas pienia jakiegokolwiek stanowisk. Po blisko roku takiego traktowania zgłodzone wobec mnie podjęcie, gdyż uda-

60. rocznica wybuchu wojny Polacy zachowywali się lojalnie

Z prof. Edwardem Pawłowskim, rektorem Wyższej Szkoły Rolniczo-Pedagogicznej w Siedlcach rozmawia Adam Bobryk

to się wypracować formułę, iż nie było to działanie ideologiczne, lecz tylko informacyjne.

— Swoją wiedzę wykorzystywał Pan nie tylko w pracy naukowej, ale zdaje się też i dziennikarskiej...

— Na początku lat 90-tych zacząłem pracować jako kierownik działu historycznego „Polski Zbrojny”. Dzięki temu mogłem się spotkać z kombatantami z wszystkich frontów, rozproszonymi teraz po całym świecie. Muszę powiedzieć, że strasznie drażniło ich rozdrobnienie środowiska weteranów wojennych w Polsce. Działła tu bowiem ponad 110 organizacji. Oczekują one większej konsolidacji, przynajmniej w ramach jakiejś federacji. Poza tym przez dłuższy okres czasu pracowałem jako konsultant naukowy filmów dokumentalnych, dotyczących II wojny światowej, realizowanych przez Program 2 Telewizji Polskiej. W audycjach tych zwracaliśmy szczególną uwagę na wypowiedzi świadków, uczestniczących w wydarzeniach z lat czterdziestych. Dotyczyło to nie tylko działań na frontach, ale również propagandy wojennej, stosunków w koalicji, wpływów bitew na morzach i w powietrzu na działania różnych teatrów wojennych. To wszystko miało ogromne znaczenie dla czołakatu kampanii. Przecież Afrika-Korps padła, gdyż przerwano dostawy dla gen. Erwina Rommla. Podobnie było na Dalekim Wschodzie, gdy Amerykanie odciepli Japończyków od zaplecza. Nie należy zapominać, że na tyłach też nie było lekko. Zwłaszcza w Rosji.

— Jak Pan ocenia sytuację polskich żołnierzy internowanych na Litwie?

— Z wszystkich krajów, gdzie byli internowani nasi żołnierze, najbardziej pilnowali Litwini by nie było ucieczek. Proszę zwrócić uwagę, że z Rumunii czy Węgier zbiegło kilkadziesiąt tysięcy internowanych. Na Litwie było zatrzymanych 13955 żołnierzy w 12 obozach, a w końcowej fazie 7. Zbiegło łącznie 3425 osób, z czego do 28 października 1939 r. — 1420, do połowy czerwca 1940 — 1305 (?) i przed przekazaniem obozów Armii Czerwonej — 400. Oprócz tego 1613 żołnierzy Litwini przekazali Niemcom i 1706 — ZSRR. Do radzieckiej strefy okupacyjnej wydano także 1081 uchodźców cywilnych.

Gdyby ktoś bliżej chciał poznać się z tą tematyką, to polecam książkę, której byłem konsultantem naukowym. „Polacy internowani na Litwie 1939–1940”, autorstwa Jana Pietę, Wandy Krystyny Roman i Macieja Szczurowskiego. W publikacji tej znajduje się wiele informacji, na temat których literatura dotychczas milczała. Oprócz szczegółowych danych liczbowych, opisu stosunku do Polaków, niewątpliwie największą zaletą tej książki jest wybór dokumentów archiwalnych, wytworzonych na Litwie a odnoszących się do Polaków.

— W 60 lat po rozpoczęciu II wojny światowej jak moglibyśmy ocenić działalność Armii Krajowej na Wileńszczyźnie?

— Teren ten nie był łatwym do działania, gdyż oprócz polskiego Ruchu Oporu funkcjonowała tu

partyzantka radziecka. Jedni i drudzy realizowali swoje plany i programy, które wbrew pozorom nie były ze sobą zbieżne. Na Wileńszczyźnie doszło do pierwszego konfliktu polskiego podziemia z radzieckim. W lecie 1943 r. z rozkazu władz politycznych Moskwy został zlikwidowany oddział Burzyńskiego — „Kmicica”. Co więcej, dokonali tego partyzanci radzieccy, którzy współpracowali operacyjnie z nim od wielu miesięcy. Pomimo tego i niezależnie od narastających konfliktów, Polacy zachowywali się lojalnie jako członek koalicji antyhitlerowskiej. Stąd też ogromny udział AK z Okręgu Wileńskiego i Nowogródzkiego w Operacji „Ostra Brama”. Pomimo ogromnego wysiłku zbrojnego i wielu poniesionych ofiar w obronie polskości na tych terenach, plany polskiego podziemia nie mogły być zrealizowane, gdyż już w Teheranie ustalono, że Rzeczpospolita będzie w strefie działań Armii Czerwonej. Decyzje wojskowe zaś w owym czasie pociągały za sobą decyzje polityczne. Niemniej należy podkreślić, że na dawnych Kresach Wschodnich, polskie podziemie było najsilniejszą siłą na Wileńszczyźnie.

— Czy w kilkadziesiąt lat po zakończeniu II wojny światowej możemy podać dokładne dane co do strat, jak również wskazać miejsca pochówków?

To zawsze jest jeden z najtrudniejszych problemów. W tragedię już się tak utarło, że każda ze stron stara się wyśledzić straty, a cudze zwiększać. Pojawiały się nawet informację, z których wynikało, iż w bitwie więcej poległo, niż brało udział. Charakterystyczne dla II wojny światowej jest to, że największe straty nie zostały poniesione na frontach, ale na zapleczu. Działo się to w wyniku terroru, głodu, eksploatacji, z chorób. Cały czas ze obliczenia się uaktualnia. Przykładowo, Rosjanie w miarę wiarygodne dane, dotyczące strat, podali dopiero w 1992 r. W naszym przypadku trudności komplikują się w związku ze zmianą granic. Niewątpliwie jednak straty polskie wyniosły powyżej 6 mln ludzi. Od kilkunastu lat zajmuję się tym problemem, czego efektem jest 7 tomów opublikowanych już wykazów miejsc pochówków w imiennych zestawieniach mogił. Pomimo tego nie można powiedzieć, że ta praca zbliża się do końca.

— Dziękuję za rozmowę.

Polski Zespół Artystyczny Pieśni i Tańca „Wilia” zaprasza młodzież od 16 lat do poszczególnych grup artystycznych: chóru, grupy tanecznej oraz kapeli. Próby odbywają się we środy i piątki o godz. 19.00 w sali nr 338 w Pałacu Kultury Związków Zawodowych (ul. Mikołajów-Putno 5).

Przy Zespole „Wilia” działa studio wokalo-choreograficzne. Zapraszamy uczniów w wieku 10–15 lat. Zajęcia odbywają się w soboty o godz. 9.00 w tej samej sali.

Informacja: tel. 33–12–78

Viola i jej obrazy

Choć nie tylko, bo prócz 16 obrazów, składających się na pierwszą indywidualną wystawę w swym rodzinnym mieście, młoda 23-letnia artystka przedstawiła swe rysunki satyryczne, część spośród których od dwóch lat zamieszczamy na str. 7 dwutygodnika. Zawisły one luźno w górnej części sali, tworząc niejako instalację przestrzenną, obramowaną obrazami olejnymi.

Galeria z trudem mogła pomieścić wszystkich tych, którzy przybyli na wernisaż. Byli to ludzie różnego wieku, z przewagą — co szczególnie cieszy — młodych. Nie mogło być inaczej — wszak bohaterka wernisażu kończy w tym roku akademickim studia w ASP w Krakowie. Jak zwykle, przepływały się różne języki, a wszystkich jednoczyła

wspaniała aura. Wśród gości byli m.in. konsul generalny RP w Wilnie, prof. Mieczysław Jackiewicz, radca ambasady — Paweł Cieplak, przybyli też licznie nauczyciele ze Szkoły im. Wł. Syrokomli, w której uczęszczała Viola (Wioletta) Sakowicz, z dyrektorem Janem Dowgiałem na czele — m.in. Helena Zacharkiewicz, Halina Chmielewska, Helena Norcień, Alicja Laurinavičienė; obecne było sporo grono artystów wileńskich, dziennikarzy, przyszła też gromadnie rodzina plastyczna. Po powitaniu zebranych przez gospodarza — a głos zabrala Wanda Mieczkowska, prezes Galerii — o swej drodze twórczej mówiła bohaterka wernisażu, po czym nastąpił koncert, w którym wystąpiły Grażyna Dejczko, absolwentka Szkoły Muzycznej

im. B. Dvorianosa, dyrygent chóru w Cerkwi Nikołajewskiej oraz Aneta Litwinowicz, znana z udziału w festiwalach u nas i w Polsce, pisząca słowa do swych piosenek. Na gitarze grał Zbigniew Stankiewicz.

Tworząc atmosferę potęgowała odpowiednio „przemówienie” na tę okazję części Galerii. Okna zostały przysłonięte „wyciszającą” kolorystycznie materią, zaś w różnych miejscach pomieszczenia zapłonęły dziesiątki świec, ustawionych na niebiehlowanych, czujących „pazur czasu” deskach.

Na pewno wystawa była wielkim przeżyciem dla Violi i jej bliskich. Oby ta sympatyczna i pierwsza w jej życiu szersza prezentacja znalazła owoce ciąg dalszy.

R.M.

„Sprawy dębowe”

Każdorazowo, nawet krótki pobyt na Wiłenszczyźnie, wywołuje u przybysza z Polski, a zwłaszcza u tego, który w przeszłości był głęboko związany z tą piękną krainą, dużą dozę przeżyć, trudnych do połamania i ukrucia emocji, aczkolwiek nie zawsze przyjemnych, pożądanych, często dramatycznych jego dumę narodową, tradycję, poszanowanie dawnych niekwestionowanych autorytetów. I — być może — w przyszłości jeszcze dużo się zmieni na lepsze, unormuje się cały szereg spornych dotychczas kwestii, to już teraz są rzeczy, których nie można zbyć zwykłym machnięciem ręki, czy też lekceważącym skwitowaniem: nie się nie stało, jak tam tam będzie!

Mam tutaj na myśli miejsce urodzenia Marszałka — Żułów. Muszę przyznać, że niechętnie podążałem do tej miejscowości, gdyż niedawno przeczytałem w pewnej gazecie o wielkich tam zaniedbaniach, braku zainteresowania władz litewskich tym miejscem, które na zawsze utrwaliło się w pamięci Polaków, najczęściej tych, starszych. Nie chciałem psuć sobie dobrego samopoczucia, nastroju, które mnie nie opuszczało w grodzie Giedymina. Ale to, co tam zobaczyłem, przeszło moje wyobrażenia i napełniło głębokim smutkiem, a nawet przerażeniem. „Boże, gdzie jesteś? Coś straszego!” — powtarzałem w kółko, nie znajdując innych słów na wyrażenie swych odczuć.

Długo kłazyliśmy wokół rozkładających się budynków dawnego kolchozu, z rozziarnianymi tu i ówdzie zarzewiami pozostałościami traktorów radzieckich, narzędzi rolniczych i wszelkiego innego „baracha”, zaś gdzieś chaszcze, krzaki, wysoka, prawie do pasa, niekioszona od lat trawa, uzupełniały pejzaż Żułow. Trochę ożywienia temu wszystkiemu dodawały małe ruchliwe dzieci —

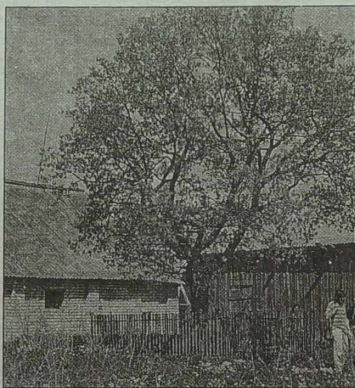
miejscowych Polaków, bez żadnej tabliczki informacyjnej. Jego poskręcane w tubkę, brązowiejące liście wskazywały niewydużanie, że i on marnieje, uśycha, trawi go jakaś tajemnicza choroba i jak tak dalej będzie, to długo na pewno nie pocągnie. Jednakże oglądając się dookoła stwierdziłbym, że wszędzie występuje niesamowicie bujna roślinność i tylko wokół dębu Piłsudskiego jakoś nie rośnie żadna, nawet najbardziej marna trawa, zaś ziemia wewnątrz ogrodzenia jest pokryta rudawą, popękaną skorupą. Dziwne! Czy przypadkiem ktoś nie podlegała tego drzewa odpowiedzialną substancją, ażeby ono straciło chęć do życia? Przecież w ocenie osoby Marszałka ist-

nym bogom, błagano o pomoc. A poగాńskie czasy jeszcze dzisiaj stanowią obiekt westchnień niektórych Litwinów, uchodzą za lata ogólnej wolności i powszechnej szczęśliwości Litwy, która później została, według nich, zasnana za złym pośrednictwem Polski, przez skomplikowane instytucje cywilizacji zachodniej. Czy wobec tego nie należałoby uszanować obecności dębu w Żułowach chociażby ze względu na sentyment do tamtych odległych czasów? A może powinniśmy się zająć ekodolży?

Poza tym w poruszanej przeze mnie „sprawie dębowej”, w zacie trzewieniu zapomniano o bardzo ważnym w dzisiejszych, już kapitalistycznych czasach, czynniku finansowym, inacej, biznesowym. W krajach cywilizowanych w miejscach atrakcyjnych dla turystów kwitnie handel, przynosi zyski usługi hotelarskie, gastronomiczne, istnieje możliwość przyciągnięcia kapitału obcego i nikt w zasadzie nie zwraca uwagi na stare, już wyblakłe naleciałości historyczne z przeszłości. Mogłoby również w podobny sposób wykorzystywać ten walor gospodarze z Żułow, a chociaż to miejsce przyciąga już starszych, rzędnych z roku na rok ludzi — młodzież raczej woli inne miejsca — to na pewno i oni w jakimś stopniu przyczyniliby się do pewnego ożywienia owej wyjątkowo zaniedbanej ziemi, pomogliby finansowo zagospodarować pokolechowy skansen żułowski. Żadne niebezpieczeństwo dla Litwy nie grozi z ich strony — ot, sobie powspominaliby, scieraliby ukradkiem napływające łezki i pojechałoby sobie.

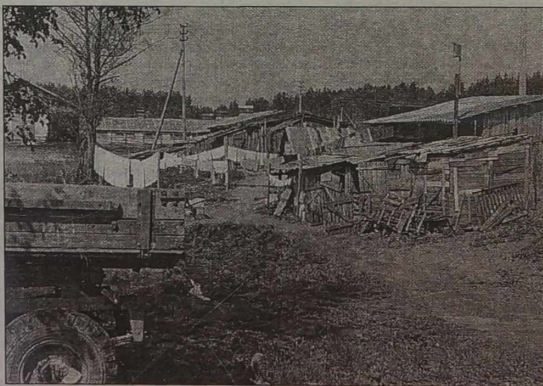
Czy aż tak wygórowane są nasze wymagania? A poza tym chciałoby się powiedzieć, jak długo jeszcze będą „dębowe” i im podobne sprawy wpływać na powierzchnię trudem układających stosunków polsko-litewskich?

Tadeusz Czerniawski



Dąb Piłsudskiego Fot. Romuald Mieczkowski

nieją poważne rozbieżności, kontrowersje. O tym kim jest On dla nas, Polaków, nie będę pisał, gdyż to jest oczywiste i jednoznaczne. Natomiast Litwini — nie wdając się w szczegółowe rozważania — uważają Go za wroga litewskości, suwerenności państwa, odpowiedzialnego za czyn Żeligowskiego w 1920 r. Rzecz oczywista, że mają oni prawo do własnego sądu. Być może, dąb, posadzony na pamiątkę Piłsudskiego w Żu-



Rozkładające się zabudowania z pozostałościami radzieckich traktorów

Wykorzystując chwilę, kiedy zżajane od ciągłego biegania za nami psy oddaliły się, wyskoczyliśmy szybko z samochodu i postawiliśmy jak astronauty nasze stopy na tej nieczyłowej nam „plancie”, a później, już po ochłonięciu, uzbiorzy w kije i drągi przed przesładującymi nas zwierzętami, podążaliśmy w kierunku starej, zaniebannej chaty, w oknach której migały obserwujące nas uważnie głowy. Nagle wyskoczyła jak spod ziemi wystraszona kobieta i na nasze pytania w trzech językach: polskim, litewskim, rosyjskim, po pewnych wahaniach, odpowiedziała: „dierewo Piłsudskiego won tam!” i zczyniła szybko do swej nory.

Przed nami stał nieduży, zwiotczały dąb, niedawno ogrodzony przez

łowie, który dla Polaków stanowi symbol zwycięstwa o byt narodowy, kojarzy się Litwinom z czasami dramatycznej walki o utrzymanie suwerenności państwowości. Jednakże nie możemy tkwić stale w starych stereotypach, kierować się bezustannie przeszłością, albowiem historia jest w zasadzie dziedziną naukową bardzo delikatną, która smak i gust ma wysoce wysublimowany. Zostawmy to historykom! Natomiast nie przelewajmy swoją żołądź, nienawist na niewinne drzewo — dąb. Przecież to potężne, rozłożyste drzewo uchodziło dawniej za świętość i było symbolem pogańskiej Litwy: w pobliżu jego palono ogniska, składano ofiary licz-

Odpoczynek z naturą

Tytuł książki brzmi: „Atrakeje architektoniczne na turystycznych szlakach Wiłenszczyzny”. Nowiutka, przyciągająca uwagę kolorowymi fotografiami, przywołuje fragment piosenki turystycznej:

„Wtęć pakaj plecak, namiot, kompas bierz! / Wiłenszczyznę zwiedź wzdłuż i wszerz”.

Wydanie książki nie jest przypadkowe. W całej Europie gwałtownie rośnie popularność turystyki wiejskiej. Przy czym turystyki nie tylko autokarowej, w większej grupie, ale i rodzinnej, indywidualnej, graniczącej z odpoczynkiem pod przyszłowiową gruszą. Dlatego nie przypadkowo w bieżącym roku szkolnym w Wiłenskiej Wyższej (Pomaturalnej) Szkole Rolniczej (Białej Wace k. Wilna) młodzież po raz pierwszy zaczęła pobierać nauki na kierunku turystyka wiejska (agroturystyka).

„Atrakeje architektoniczne na turystycznych szlakach Wiłenszczyzny” to swoisty przewodnik po regionie, a zarazem podręcznik z dziedziny geografii turystycznej i zasobów przyrodniczych i kulturowych tej ziemi, o której autorzy — Zygmunt Józef Przychodzeń i Krzysztof Tomasz Biesalski napisali:

„Wiłenszczyzna jest wymarzoną krainą dla turysty. Jej krajobraz pagórkowato-jeziorowo-dolnowy urzeka swoją malowniczością o każdej porze roku. Jej tereny, nasyczone czystymi wodami rzek i jezior, barwą łąk i pól uprawnych, powiewem żywicy, jagodowych i grzybowych lasów oraz ozdobione licznymi wzgórzami, pokrytymi bujną i kwiecistą roślinnością, stanowią idealne miejsce wypoczynku i rekreacji. Również jesien i zimą dostarczają tutaj niespotykanych wrażeń i przeżyć estetycznych. Podróżującemu wydaje się wówczas, że mają do czynienia ze światem wyjętym jakby wprost z epickich krajobrazów Ferdynanda Ruszczyka”.

W symbolice z historią tych terenów, ich kulturą i architekturą, wreszcie niespotykanych w Europie skupisk społeczności lokalnych w postaci osad tatarskich czy karami-



tutejszy klimat pociąga osoby starsze rezydentem, a młodsze — potrzebami zwiedzania i odpoczynku. Autorzy książki podają opis pięciu szlaków turystycznych po terenie czterech rejonów: wiłenskiego, sołecznickiego, święciańskiego i trockiego, opisując walory architektoniczne i przyrodnicze terenu, historie miejscowości. Każdy szlak opatrzonej jest w stosowną mapkę. Autorzy edycji umieścili w książce flagę, godło i mapę Litwy. Całość ilustrowana 50 kolorowymi zdjęciami z fotografią drewnianego kościołka w Dzieńwieszkach na okładce.

Edycja, o której mowa, powstała w wyniku współpracy Szkoły Głównej Gospodarstwa Wiejskiego w Warszawie i Wyższej Szkoły Rolniczej w Białej Wace. Jej autorzy — profesor SGGW Zygmunt Józef Przychodzeń, notabene jest jednym z członków założycieli Ogólnopolskiego Klubu Miłośników Litwy oraz Krzysztof Tomasz Biesalski — absolwent SGGW, rolnik i menedżer firmy handlowej, zajmujący się problemami agroturystyki.

Michał Treszczyński

Zygmunt Józef Przychodzeń, Krzysztof Tomasz Biesalski, Atrakeje architektoniczne na turystycznych szlakach Wiłenszczyzny. Część I. Ładowe szlaki turystyczne. Warszawa — Biała Waka 1999.

Młode wiersze z Lublina

„Czechowicz Lublinem włada” — powiedział gość redakcji i galerii Piotr Szreniawski, mając na myśli popularność literatury w mieście rodzinnym tego poety. Przyszły prawnik, student IV roku Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie, wyraził życzenie spotkać się w Wilnie z miejscową młodzieżą. Co prawda, bezpośrednim pretekstem przyjazdu do Wilna była międzynarodowa konferencja studentów-prawników, ale „po pracy” znalazł się czas na strawę duchową, tym bardziej, że Piotr utrzymywał kontakty z młodym litewskim poetą Dariuszem Sauliunasm, a sam w Lublinie jest prezesem grupy literackiej „Postscriptum”. Grupa organizuje wieczorki literackie, na które zapraszani są ludzie — jak mówi gość — „może nie z pierwszych stron gazet, ale bardzo interesu-

jący, z osobowością, tacy, którzy mają czymś podzielić się ze słuchaczami”. W „Postscriptum” są studenci-prawnicy, kilka osób po studiach oraz młodzież po szkole, w tym laureaci konkursu literackiego im. Józefa Czechowicza. Podczas wiłenskiego spotkania gość zaprezentował twórczość awangardową: metapoezję, wiersz konkretny sonorystyczny, wiersz graficzny — „tego, czego na razie nie uczy w szkole”.

Piotr Szreniawski przyznał się, że jego babcia pochodziła z Wiłenszczyzny. „W jej głosie słychać było wiłenski zaśpiew i nikt, tak jak babcia nie opowiadał bajek...” — przyznał.

Niżej proponujemy uwadze Czytelników kilka wierszy P. Szreniawskiego, urodzonego w 1976 r. w Lublinie.

J.Sz.

Piotr Szreniawski

Wileński chleb jest wspaniały
Biorę obłama rękami
I czuję piękno i doskonałość
Człowieka i Boga.

Łamię chleb myśląc o Mateu
Która mnie tworzyła.
Zawiozę jej
Bochen wileńskiego chleba.

Kim jest, kto gałązkę wierzby
wkłada do wody, by puszcza korzenie?
Szedłem mostem dziś owinięty
plaszczem myśli o każdym z moich
kroków.
Czy znasz światy pełne radości
i życia spragnione? Tak?
To bardzo, bardzo dobrze.

Wilno 30 sierpnia 1999 r.

Polska—Litwa: rozwój czy stagnacja

Mariusz Salomon

Szanowny Panie Redaktorze

Wzrastające zainteresowanie problematyką stosunków polsko-litewskich, tak w planie gospodarczym, jak i społeczno-kulturalnym, skłoniła mnie do napisania tego listu, w którym staram się zawrzeć ponad siedmioletnie doświadczenia swojej pracy jako dyrektora biura, a następnie prezydenta Polsko-Litewskiej Izby Gospodarczej. Przez ten czas Litwa i wieloletnia prowincjonalnej organizacji stała się jedną z najprężniejszych i najaktywniejszych reprezentacji samorządu gospodarczego w Polsce. Skupiając blisko 300 firm, pełni ważną rolę opiniotwórczą. Przez ten czas zorganizowaliśmy 48 imprez targowo-wystawienniczych, w których wzięło udział ponad 4400 firm, stoiska odwiedziło blisko 350 tysięcy zainteresowanych. Jesteśmy partnerem izb handlowych Litwy, Łotwy, Estonii, Białorusi, Rosji, w tym Obwodu Kaliningradzkiego, Ukrainy i Kazachstanu. Naszej Izbie komisje Unii Europejskiej powierzają realizację opracowań przez Izbę programów współdziałania z sąsiadami. Sądzę, że stale notowany wzrost polsko-litewskich obrotów gospodarczych jest w niemałym stopniu zasługą działalności tej organizacji.

Piszę o tym, bo obok wielu zjawisk pozytywnych, dotyczących wzajemnej współpracy polsko-litewskiej, dostrzegam też szereg zagrożeń, których konsekwencje mogą poważnie wpłynąć na osłabianie waży dla obu krajów więzi gospodarczych. Oczywiście, notowany przez ostatnie kilka miesięcy nieznaczny spadek obrotów jest wywołany przede wszystkim rosyjskim kryzysem, ale nie tylko. Śledzę zjawiska, po obu stronach, które muszą niepokoić i które póki co mogą zostać stosunkowo łatwo usunięte. Jeśli jednak działania zaradcze zostaną odsunięte w czasie, zjawiska chwilowe mogą nabrać charakteru długofalowych trendów.

dr Mariusz Salomon

Szef Zespołu Doradców Polsko-Litewskiej Izby Gospodarczej



Suwałki — siedziba Urzędu Miasta

Początek na str. 1

polskimi Litwinami, obraz będzie może trochę przeceniony, ale na pewno nieodległy od medialnej rzeczywistości. Nie wieć dziwnie, że Polacy boją się jeździć na Litwę, nie słusznie widząc ją jako krainę sporów, bójek i kradzieży, gdzie szkanuje się i dręczy Polaków.

Ale nie tylko moi rodacy są tu winni. Sądzę, że znacznie aktywniejsi powinni być sami Litwini. I nie dotyczy to tylko mediów. Gospodarka litewska, ze wszech miar zasługuje na szerszą popularyzację. Jedną bardzo dużą imprezę w Kownie czy przygotowujemy przez Polsko-Litewską Izbę Gospodarczą spotkania biznesowe przedsiębiorców z obu krajów sprawy nie załatwia. Marzy mi się cykliczna, duża litewska ekspozycja, wzorem organizowanych na Litwie petynych polskich prezentacji w Kownie. Przecież możliwym i celowym jest zorganizowanie wzorowego na polskim programie promocji polskiego eksportu POLEXPORT program promocji gospodarki litewskiej — LITEXPORT. Zależy sobie sprawę, że potrzebne jest wsparcie Polaków, którym powinno zależeć na tej promocyj. Interesy nigdy nie idą do przodu, gdy są korzystne tylko dla jednej strony.

Zagrożenie trzecie — nierówna wymiana

Litwa ma bardzo wysokie ujemne saldo obrotów handlowych z Polską i bardzo by chciała doprowadzić je do równowagi. Leży to również w dobrze pojętym interesie mojego kraju. Dlatego m.in. Polsko-Litewska Izba Gospodarcza, taką wagę przywiązuje do promowania możliwości gospodarczych sąsiada. Spotkania biznesowe, misje handlowe, seminaria i szkolenia, służą w bardzo dużym stopniu temu celowi. Zapraszamy do Warszawy, Mikołajek czy Poznania litewskich biznesmenów, organizując im spotkania z polskimi odpowied-

nikami. Staramy się tłumaczyć, czym Litwa jest naprawdę, jakie stwarza możliwości, jakie mity przeszkadzają nam zobaczyć te szanse. To pozwala na częściowe przynajmniej łagodzenie napięć. Usunięcie ich, to dłuższy proces, wymagający zaangażowania rządów i samorządów gospodarczych. Wspominałem wyżej o potrzebie organizowania dużej litewskiej imprezy gospodarczej w Polsce, ale ona jedna problemu nie rozwiąże.

Potrzebne są systematyczne działania i współpraca nie tylko na szczeblu rządowym, ale przede wszystkim na szczeblu grup przedsiębiorców i samorządów lokalnych. Niestety, nawet ludzie mieszkający niedaleko siebie, myśląc o województwie podlaskim i warmińsko-mazurskim w Polsce i rejonach przygranicznych Litwy, w najlepszym wypadku ograniczają się do wymiany oficjalnych delegacji, czasem trafia się jakaś sportowa czy rekreacyjna impreza. Do rzadkości należy zorganizowany handel z wspólną produkcją. W odległych planach jest współpraca transgraniczna, np. wymiana materiałów prasowych, grup młodzieżowych, zespołów sportowych czy artystycznych. Ochronie środowiska, owsem się mówi. Ale najczęściej tylko komuś. Podobnie jak o ścieżkach rowerowych czy kolejnych przejściach granicznych. Bez intensywniejszych kontaktów, bez częstych wyjazdów „szarych obywateli” po zakupy, albo na imprezę kulturalną, albo po prostu na rodzinną weekendową wycieczkę za granicę — do Kowna czy Mariampola, bądź Suwałki czy Białogostu — nie da się marzyć o długofalowych korzystnych relacjach. Trudno jednak marzyć o tym, aby setki turystów jeździło każdego dnia w obie strony, skoro nasze granice nadal bliższe są sowieckiej „sistiemy”, niż przejściu w Unii Europejskiej.

Zagrożenie czwarte — drogi i przejścia graniczne

W przeciwnieństwie do Litwy, dro-

gi w Polsce, zwłaszcza ta wiodąca przez Białystok lub Ogródniki z Wilna i Kowna do Warszawy i dalej, są w więcej niż skandalicznym stanie. Tak się jakoś składa, że w Polsce mamy program budowy autostrad, a Litwini u siebie je budują już modernizacją drogi Szypliszki — Suwałki, jest bardzo potrzebna, ale to zaledwie 22 kilometry na liczącej ponad 300 trasie do Warszawy. Do fatalnego stanu dróg w Polsce, należy dodać co najmniej nieprzyjemne traktowanie przez policję kierowców. Tu winy należy rozłożyć równo. Policjant litewski wart jest polskiego. Obu mało obchodzi przejście prezydentów czy wspólny marsz do NATO i Unii, a dużo bardziej możliwość nałożenia mandatu. Podobnie jest z ubezpieczeniami. Sam diabeł nie dojdzie, dlatego towarzystwo obu krajów nie podpisywało stosownych umów, żeby można było bez stresów o całość samochodu wjechać odpowiednio na Litwę czy do Polski.

Podobnie jest w przejściach granicznych. Nikt nie jest w stanie zrozumieć, dlaczego nawet kierowcy samochodów osobowych czekają po kilka godzin, by przekroczyć granicę. Ko normalny rozumie, czemu służy siedem szlabanów, które trzeba pokonać by przedostać się do sąsiedniego kraju? Ko racjonalnie wytłumaczy, dlaczego, mimo wolnych pasów odpraw, trzeba czekać po kilkadziesiąt minut, by wzbudzić zainteresowanie granicznych funkcjonariuszy? Dlaczego dopuszczają oni, by przed szlabanem ustawilo się kilkanaście pojazdów i dopiero wtedy rozpoczynają odprawę? Bywalom to nie przeszkadza, ale każdy nowy przedsiębiorca, który chce nawiązać kontakty, pryncie gdzie pieprz rośnie po pierwszej próbie pokonania granicy. I działa to w obie strony. Na licznych seminarjach i spotkaniach, zachęcając biznesmenów do rozpoczęcia interesów szysielnymi: a kto nas będzie przepuszczał przez granicę? I tak już jest od kilku lat. Dwa bardzo sobie bliskie, ale sztucznie rozdzielane kraje. I nie ma na to siły — co gorsze — nie wiadomo jak to zmienić i komu wytłumaczyć, że drogi plus morderstwa na przejściach mogą nawet swobodnego wyprowadzić z równowagi. Prezydentów i ministrów to nie obchodzi, oni mają swoją szybka ścieżkę. Zresztą, gdy pojawiają się na granicy, każdy nigdy kolejkę tam nie ma.

Zagrożenie piąte — „wolny” handel

W miły podpisanej umowy o wolnym handlu, od stycznia 2000 r. w zasadzie nie będziemy mieli żadnych barier we wzajemnym. I bardzo dobrze. Wspaniale się dziś operuje w grupach produktów przemysłowych. Tylko dlaczego ta zasada nie obejmuje towarów, które stanowią dużą część obrotów, tj. surowców i produktów rolno-spożywczych? W ciągu pierwszych pięciu miesięcy stanowią one aż 15,09 proc. eksportu z Polski i 57,65 proc. eksportu litewskiego. O ile wiem, ani polskie, ani litewskie ministerstwo rolnictwa nie kwapi się do rozmów na temat likwidacji czy choćby redukcji cel. Raczej skłonne są do ich podwyższenia. Mnożą się utrudnienia w wwozie produktów, nowe certyfikaty, pozwolenia, kontyngenty. I niech nikt nie mówi, że oba rządy tak starannie chronią własnych producentów żywności. Ani Polska nie może zostać zalana litewskimi towarami, ani Litwa nie utonie pod ciężarem polskich ziemniaków czy mięsa. Chodzi przede wszystkim o ratowanie kasy państwowej, w której po obu stronach granicy jest postawo. Cła są zbyt lakonicznymi kaskiem, a demagogia dłałości o rodzimych rolnikach zbyt łatwo graną kartą. Tylko, że to polityka na bardzo krótkich nogach.

Wszystkie obliczenia wskazują, że dużo większe zyski przynosi obrót handlowy, niż jego sztuczne powstrzymywanie. Inna sprawa to manipulowanie świadectwami pochodzenia. Jeśli we wszystkich zakątkach Litwy można kupić, jako polskie, amerykańskie mrożone kurczaki, w Polsce — litewskie banany, sprawa wymagałaby interwencji. Ale to szczegół możliwy do przewidzenia i uregulowania. Na razie jest jak jest, czyli handel jest wolny dla tych, którym nie nałożono ograniczeń.

Zagrożenie szóste — litewscy Polacy i polscy Litwini

W czasie setek spotkań i rozmów przekonałem się, że jest to problem sztucznie rodmuchiwany i nagłaśniany. Trudno pokazać palcem, ale chyba komus zależy, by nie można było sprawy uregulować zgodnie z europejskimi normami. Jestem jak najdalej od oceniania działań poszczególnych stron, ale Polaków o rumienie wstydu musza przypływać poczynając przy stawianiu pomnika biskupa Antanasa Baranaskasa w Sejnie czy karygodna nadgorliwość przy lokowaniu posterunku Straży Granicznej w ośrodku zdrowia w Puńsku, żeby wymienić najgłośniejsze punkty zapalne. Po drugiej stronie, medali przyjaźni i współpracy nie wręczyłbym pomysłodawcom usunienia języka polskiego z listy egzaminów maturalnych czy autorom koncepcji „Wielkiego Wilna” lub prokuratorom i działaczom „Wilniji” za żądanie skazania Polaków na długoletnie kary pozbawienia wolności, za nierozważne wystąpienia autonomiczne w 1991 roku. Jestem jak najdalej od negowania wyroku sądowego. Jest to suwerenne prawo Litwy, choć wymierzanie kary po tylu latach, może budzić opory. Ale w żadnym wypadku, nie może być powodem do nawoływania by ochłodzić polsko-litewskie kontakty. Te są wartością nadzrędną.

Współistnienie ludzi dwóch czy więcej narodowości na pograniczu jest i długo jeszcze będzie obciążone najróżnorodniejszymi, dobrze jeśli tylko pretensjami i nieprzyjemnymi gestami. Czym może być prawdziwy konflikt etniczny — widać na przykładzie Jugosławii. Polakom i Litwinom, taka sytuacja z całą pewnością nie grozi, ale różnice mogą iskrzenia występować i będą dalej występować. Uważam, że jedynym praktycznym i skutecznym lekarstwem jest na to współpraca gospodarcza. Obopólny interes zdecydowanie przyspiesza chęć wzajemnych wyjazdów i skłonność do wyrażania ocen korzystnych dla partnera.

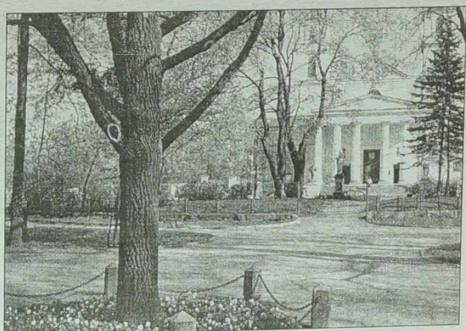
A może jednak rozwój

Jeśli obywatele obu krajów będą widzieli interes w rozwijaniu wymiany gospodarczej i przekonają się, że

eksport polskich czy litewskich towarów nie jest agresją, a wręcz przeciwnie, pomaga lepiej żyć, wtedy i najróżniejsze zaszciski historyczne okażą się jakby mniej ważne. Uważam, że miara przyjaźni między nami powinna być wielkość obrotów handlowych. I każdy ich spadek należałoby badać z dużą uwagą i bardzo starannie. Litwa i Polska, mają zbyt wiele wspólnych interesów, by przez nie uważać bądź polityczną ślepotę owe interesy narażać na szwank. Oba kraje stanowią mogą i powinny strategiczny korzytarz gospodarczy. Nie jest wstydem, aby obu zarabiali na transzycie Wschód-Zachód.

Cieszy, iż mimo kulejącej koniunktury, tegoroczna impreza w Kownie w dniach 13-15 października, prezentująca najpełniej polską ofertę gospodarczą, ściągając rekordową liczbę wystawców — ponad 300 firm. Cieszy, że poprzedzające targi kowieńskie spotkania z biznesmenami litewskimi cieszyły się zainteresowaniem z obu stron. W Bałtyckim Forum Gospodarczym w lutym w Mikołajkach i VI Forum w czerwcu skupiły prawie tyle samo firm litewskich, co polskich. Łącznie wzięło w nich udział ponad 370 przedsiębiorstw. Prawie 800 polskich firm w okresie od czerwca do sierpnia wzięło udział w specjalnym cyklu szkoleń, poświęconych przede wszystkim możliwościom współpracy z Litwą. Blisko 150 firm polskich w samym tylko wrześniu wzięło udział w cyklu branżowych misji gospodarczych na Litwę. Z drugiej strony, czekać na nich będą przedstawiciele 290 firm litewskich. Na każdą większą imprezę targową w Poznaniu wyjeżdżają obok działających indywidualnych zwiędających specjalne autokary z gośćmi z Litwy.

Mam nadzieję, że ten oddolny boom gospodarczy stworzy impuls do tworzenia korzystniejszych uregulowań prawnych, do przełamania niemości poprawy trybu odpraw granicznych. Dla niektórych jest dość oczywiste, że Polska dla Litwy jest ogromnie ważnym sojusznikiem w drodze do Unii Europejskiej i NATO, dla niektórych, że Litwa jest fenomenalnym łącznikiem gospodarczym z rozległymi i obiecującymi rynkami byłego ZSRR, gdzie Polak długo jeszcze zostanie obcym, a Litwin — swoim. Niestety, świadomość konieczności współpracy nie jest jeszcze dość powszechna, aby rozumieć, że obroty między naszymi krajami rzędu 500-600 mln USD rocznie to czas na przejście z handlu do inwestycji, z prostej wymiany do współpracy, od walki o przywileje — do normalności, wzajemnie korzystnego gospodarczego sąsiedztwa. Deklaracje o przyjaźni są jawne, jeśli przyjaciele nie chcą lub nie potrafią dzieleć korzyści wspólnego bycia w Europie.



Park im. Konstytucji 3 Maja; na pierwszym planie Dąb Wolności, zasadzony w 1923 roku

ZNAD WILII
1999.09.16-30

Wytrzymaliśmy napór ateizmu

Wśród pozostałości murów b. klasztoru bernardynów w Datnovie (Dotnuva) archidiecezji kowieńskiej wznosi się kościół Zwiastowania Pańskiego. Jest tu proboszcz ksiądz Mykołas Dobrovolskis, powszechnie znany o. kapucyn Stanisław (Stanislovas). Lubiany i poważany, służy radą parafianom, jak też wszystkim, do kogo niego się zgłasza. Chętnie zagląda też tu młodzież szkolna. A więc, różnego rodzaju interesantów w skromnej celi o. Stanisława nigdy nie brakuje.

Datnovą jest wieśle ojczysta o. Stanisława. W kościele tutejszym w 1918 r. został ochrzczony, a po dziesięcioleciach przed 9 laty znalazł się tu ponownie, gdzie niedługo obok rodzice mieli swoje grunta. Ojciec — kolejarz — umieścił go w swoim czasie w gimnazjum jezuickim. Następnie odbył nowiciat u o. kapucynów na Żmudzi, później młody adept w ciągu 3 lat udzielał się studium filozoficznym. Czas egzaminów końcowych zbiegł się z wkroczeniem sowiektów na Litwę. Przeżył więc szczyt religii, gróźbę deportacji, zanim je przerwała inwazja hitlerowska. Uczestniczył w ratowaniu Żydów, wystawiając niejednokrotnie im podbranie świadectwa chrztu.

Żnu, gdy się kolejna karta dziejowa przewróciła, w pierwszych latach powojennych jako ksiądz zakonnny odwiedzał parafie z misją, wygłaszał kazania. Gdy się ludzie nie mieścili w kościołach, czynił to na cmentarzach, mówił o. Stanisław.

Temczasem początkowy sowiecki „liberalizm” miał się ku końcowi: zamykano klasztory, przesła-

dowano księży. Z ateizmem w parze szła fala rusyfikacji. Nie mogło się obejść bez określonych aluzji w kazaniach, nie wolno było być biernym wobec ucisku duchowego. To też zaczęło się od zatrzymania o. Stanisława w areszcie w Kownie.

Jak wspomina mój rozmówca, tzw. śledztwo trwało 4 miesiące. „Trojka” karę wymierzyła na 25 lat, ale w kancelarii pokazano później pismo, w którym widniało, że za propagandę antysowiecką o motywach religijnych skazuje się go na 10 lat łagrów roboty poprawczych. Wzięcia: w Wilnie, Leningradzie — razem z kryminalistami. Później kolejka przez długie masywy leśne — do łagrów. Jak zawsze w wagonach bitych tygodni, drugi, trzeci. W szczytach ścian wagonów widać drzewa coraz ciśnie, marniejsze, a znaczy: północ, no i pojawiły się baraki, baraki...

Istna mieszanina ludzi. Pełno politycznych Polaków, Ukraińców, Białorusinów, Rumunów. Byli nawet mundurowi: Niemcy, Japończycy, oficerowie polscy — ludzie uprowadzeni, w odróżnieniu od swoich więźniów — bez prawa napisania choć paru listów do roku czy przesłania jakiegokolwiek wiadomości o sobie rodzinom lub bliskim.

Trafili o. Stanisław do jednego z miejsc Peczorlagu, gdzie jak wiadomo, wieczna zmarzlina i węgiel. O tym węglu wiadano już za carycy Katarzyny II, ale uznano, że skoro tam nawet „pietkie nie”, to i eksportacji być nie może.

O. Stanisław mówi, że o odcinku kolei Kotlas—Workuta, budowanym w większości przez Polaków, twierdzono, iż każdy podkład pod szyny kosztował co najmniej jedno

ludzkie istnienie. Zresztą świadczyły o tym mogiły... wokół już porzuconych terenów łagrowych z tkwiącymi jeszcze tu i ówdzie bocianówkami.

Obozowa praca a raczej tragedia, to wyczerpująca praca, zmaganie się o podwyższenie głodowej porcji żywieniowej, co uzależniano od wykonania normy robót. Tak przez 8 lat, po których upływie łagier zaczął odwiedzać nieco wyższe naczelstwo, przeglądając papiery. „Do końca terminu zostawało rok. Zwalniano innych, zwolniono i mnie” — mówi o. Stanisław.

Po powrocie otwartą parafię, ale niedługo tu przyszło zabawić, przyrzano się i przypominano, że termin odbył nie do końca. Były to lata 1956–57. Znowu ta sama droga z powrotem. Praca przy budowie mostu. Nie przerywano jej nawet przy najśniejszych mrozach. Jedyna wygrana, że za tę pracę przekraczającą fizyczne możliwości ludzkie przyspieszono nieco termin zwolnienia.

Po ostatecznym powrocie do Litwy — opowiadał dalej o. Stanisław — rozpoczęła się moja nowa epopeja. Często przejeżdżano, przeprowadzano rewizje, sprawdzano, co pisze. Pamiętam, pisałem esej o Satrze, o Kafce. Były to moje rozważania filozoficzne. Zabrano mi moc rękopisów. Przerzucono z jednej parafii do drugiej. Biskup pisał mnie do jednej parafii, a biskupka mówi: my tam tego nie chcemy! Miałem, na przykład, kościół, że najbliższe domy były w odległości aż 4 kilometrów, a bliżej — puste pola. Później, co gorzej, odebrano mi tak zwaną rejestrację. To znaczy, że owszem pozostaje się księdzem, ale nie ma prawa ani wejść do ko-



O. Stanisław: Z siłami szatana — nigdy nie było zawieszenia broni...

Fot. Zbigniew Markowicz

ścioła jako osoba duchowna, ani odprawiać mszy czy wygłaszać kazań. To była prawdziwa tortura.

Parafie trafiały maleńskie, zapuszczone, aż przyjechałem do Podbrzezia pod Kiejdanami. Przebyłem tam około 35 lat, a tu, w Datnovie, jestem już od lat dziewięć. Bezpieka nie wiedziała, że Podbrzezie było niegdyś ośrodkiem powstania styczniowego na Litwie. Sama miejscowość historyczna przyciągała. Ludzie zaczęli przyjeżdżać. Wracali z Rosji byli deportowani. Przedwiośnie kołchozów trafił bardzo dobry człowiek. Robilem tam, co chciałem. On się nieczemu nie lekał. Brano mnie pod obronę. Rosła stopniowo popularność, odwiedzało wiele ludzi — wspominał mój rozmówca.

Teraz, choć okres przejściowy trudny, jest lepiej, mamy inne zadanie. Trzeba tylko więcej z punktu widzenia gospodarki patrzeć. Polska ma bogactwa pod ziemią:

węgiel, sól, inne rzeczy. Litwa nie ma. Trzeba żyć z samej tylko pracy. Mijamy nadzieję — będzie i u nas lepiej — mówił dalej o. Stanisław. — My jak byliśmy pobożni, tak też zostaliśmy. W sowieckich czasach wytrzymaliśmy napór ateizmu. A teraz idą sekty z Zachodu. Pisma pornograficzne, hedonizm. Na młodzież ma to wpływ. Proces sekularyzacji trwa. Trudno temu zaradzić. Czy u człowieka zsekularyzowanego wytrwa wiara? Myślę, że z czasem wiara u wszystkich wróci. Wiara wypływa z głębi serca. Bez niej staje się człowiek strasznie samotny. Czytałem, że na przykład we Francji rozmawiało już się przejadła. No, a my, księża, jesteśmy zawsze z misją. Z siłami szatana nigdy nie było przecież zawieszenia broni. Nie było... — w zamyśleniu skończył wypowiedź sędziwy o. Stanisław.

Zanotował: Wojciech Piotrowicz

Patrząc na krzyże...



Zbliżenie Góry Krzyży

Przed równo sześćdziesiąt laty pisaliśmy na naszych łamach o pielgrzymce Jana Pawła II na Litwie:

„Wizyta niezwykle historyczna dla dziejów Litwy, dla nas tu wszystkich, ale i dla Niego. Wpatrywaliśmy się w Jego twarz, szukając w niej otuchy dla siebie, nadziei, odpowiedzi na wiele pytań, na które bezsilni jesteśmy sobie odpowiedzieć w naszej codzienności. Wstuchiwaliśmy się w Jego proste słowa, chcąc jak najdłużej zachować w pamięci, a wyrażone w kilku językach każdemu zapadały najgłębiej. Ich treść budowała, uspokajała. Przeorał nasze sumienia, nasze dusze i jeszcze raz sobie uświadomiliśmy, gdzie mamy szu-

kać ratunku w naszych malutkich i większych niepokojach: w miłości bliźniego, w miłości Boga, w miłości prawdy.

Wpatrywaliśmy się w Jego twarz podczas modlitwy, przed obrazem Ostrobramskiej, pochylono nad głowę dziecka, czy błogosławiać cierpiących. Jakże ciężar dźwiga swą misję! Z jaką radością i troską przyszedł na Górę Krzyży, gdzie wierni lud litewski postawił krzyż i w Jego intencji, w modłach o powrót do zdrowia po zamachu. On, który powtarza: „Nigdy nie wolno odłączać się od Krzyża — symbolu wiary, nadziei i mi-

łości”.

Vilius Puronas w swej książce o Górze Krzyży (wydanej w 1991 r. w tłumaczeniu na polski) odnotowuje następująco:

„Są kraje, w których chrześcijaństwo jest głębiej zakorzenione, niż w dzisiejszej Litwie, ale takiej tradycji i tak zmaterializowanej wiary w Stwórcę nie ma nigdzie. Dlatego Góra jest niepowtarzalna, jedyna w swoim rodzaju na świecie”.

Istotnie, jest to fenomen znaku wiary szczególnej ludu tej ziemi. Co tu było pierwotnie? Podania są różne — zamek (nazywa się to nie raz Górą Zamkową, ale czy to zamek i czy zamek?), może grodzisko jako miejsce siedliska średniowiecznego, a może miejsce sakralne, czy jeszcze inny ślad historyczny Litwinów? Niestety, prawdziwa geneza kryje się w mrokach

dziejowych.

Litwa słynie z krzyży, z mnogości dekoracyjnych kapliczek przydrożnych, a choćby tak przeróżnych krzyży na świątyniach wileńskich. W piękny dzień jesienny, kiedy niebo szczególnie przejrzyste, wzniesiem wzrok na białe, odcytajmy piękno tam szeptające, na wysokości ponad dachami.

Góra Krzyży pod Szawłami stała się dziś miejscem licznych pielgrzymek, wycieczek zbiorowych i indywidualnych. Miejscem, gdzie człowiek łączy się myślą z Bogiem, myśla o zadaniach człowieka na ziemi, z bliskością jakby Kosmosu. Jest to miejsce szczególnej pokory, wyciszenia.

Wiążę się z Górą Krzyży wiele legend, wysnutych przez ludność, stanowiących dziś piękną twórczość ludową. Góra ta w istocie jest zjawiskiem niepowtarzalnym, nieczym odradzającym się fen-

litwy i daleko poza nią.

Kto dziś poliza tam krzyże? Dziesięć lat temu przeprowadzona statystyka wykazała tylko stojących krzyży ponad 15 tysięcy, wszelkich innych zawieszonych na tych stojących, bądź położonych — jeszcze na ponad czterdzieści tysięcy. Minęło znowu tyle czasu... A ludzie płyną i płyną z Litwy, ze świata — z troskami, skargami, bólem, prośbami albo radościami, podziękowaniami za szczęśliwe przygodki w ich życiu, by złożyć swą ufność u stóp Najświętszej Marii Panny czy Jej Syna.

Podążył tam podczas swej pielgrzymki na Litwę również papież Jan Paweł II. Pamiętamy te kadry filmowe z jego modlitwy na głównej ścieżce przed ołtarzem, jego zawsze skupioną twarz, tu szczególnie jakby zatroskaną, ale i widoczną, odmalowującą się na niej zainteresowaniem, kiedy się powoli przesunął wśród prawdziwego

gąszczy tak wyrażonych symboli wiary chrześcijańskiej na Litwie.

Świat chrześcijański w swoisty sposób przypomina w bieżącym roku 900-setną rocznicę zdobycia Jerozolimy przez krzyżowców, czyli inaczej — bitwę pod hasłem papiemskim w obronie Grobu Zbawcy od niewiernych. Tak czy inaczej, ta „obrona” okazała się w dzisiejszym rozumieniu agresją. Nie wspomnę o niezwykle uciążliwych sąsiadach Litwy, występujących z pretensjami chrztu jej mieszkańców... W błędach ludzkości krzyż stał się znakiem agresji... W Popielec roku 2000, czyli w przyszłym papież Jan Paweł II służył się do oficjalnego wyrażenia prośby o przebaczenie za organizowanie przez papieństwo wypraw krzyżowe. „Nigdy nie wolno odłączać się od Krzyża — symbolu wiary, nadziei i miłości”.

Bądźmy więc mocni.

D.P.



Ścieżka pośród wiary

Fot. Bronisława Kondratowicz

Wpływ literatury polskiej na litewskie odrodzenie narodowe (2)

Jan Bokszo



Juliusz Słowacki. Rys. J. Kurowski, stary — J. Hopwood

Niemalby wpływ na kształtowanie się ruchu narodowego i kulturalnego na Litwie miała dramatyczna twórczość Juliusza Słowackiego. Jego dramaty „Mindowe, król litewski”, odegrał znaczącą rolę. Akcja toczy się na Litwie i prawie wszystkie postacie utworu są Litwinami. Jeden z litewskich badaczy twórczości Słowackiego, Kostas Doveika, podkreśla, że poeta „potrafił głęboko spojrzeć w przeszłość Litwy i w odróżnieniu od innych tego okresu pisarzy polskich, najczęściej idealizujących historię Litwy, obiektywnie naświetlił ważne historyczne zdarzenia z dziejów dawnej Litwy”. W dramacie pierwszoplanowym jest konflikt dwu religii, ale głównie idzie o pocie o bohatera: jest on odmiana typu, który powtarza się w młodzieńczej twórczości Słowackiego-byronisty: Mendog to człowiek niezwykły, pełen, ale skłócony ze światem, posępny, mściwy i tchnący nienawiść. Alina Witkowska (twierdzi, że „Mindowe” był pisany, (...) z potrzeby przeniesienia również do dramatu problematyki zdrady (tytułowy bohater jest podwójnym zdrajcą — litewskiego pogaństwa, a później Krzyżaków i chrześcijaństwa) oraz krytyki instytucji Kościoła katolickiego, który stanie się czystym w Słowackiego adresem ideowych polemik”.

Słowacki napisał poza tym utwór o tematyce litewskiej, „Horsztynski” oraz „Hugo” z podtytułem „Powieść krzyżacka”, w którym poeta szczególnie barwnie opisał obrazy przyrody Litwy, Jezioro Trockie i zamek. Tymi utworami interesowali się także poeci litewscy, szczególnie romantycy, których poezja Słowackiego inspirowała, wywierała na nich wpływ pozytywny, zwłaszcza w okresie propagowania przez nich narodowowyzwoleńczego ruchu litewskiego wśród ludu i inteligencji na przełomie XIX i XX wieku.

Ogromny wpływ na świadomość narodową litewską miała twórczość Józefa Ignacego Kraszewskiego. Lista prac historycznych i utworów beletrystycznych pisarza, poświęcona Litwie, jest dość obszerna. Prace historyczne, a wła-

ściwie historyczne opowieści, to m.in. „Kościół Świętomichalski”, „Zymuntowski czas” oraz „Litwa starożytna” (2 tomy). Dzięki zebranemu materiałowi historycznemu, Kraszewski już w końcu lat trzydziestych napisał czterotomową monografię pt. „Wilno od początków jego do r. 1750”. Kulturze Litwinów poświęcił również szereg studiów filologicznych, które do dnia dzisiejszego nie straciły na wartości. Są to „Dajnos, pieśni litewskie” oraz „Mytologia słowiańska i prusko-litewska”. Pisarz analizował litewskie pieśni ludowe, podając niektóre z nich w tłumaczeniu polskim i zapoznając tym sposobem czytelnika polskiego z najstarszą formą liryki litewskiej. Z porównania kultury litewskiej z kulturą innych narodów wynika wspomniana mitologia, w której uwagę pisarza zwróciło podobieństwo mitologii litewskiej i hinduskiej, starożytnych bogów litewskich z postaciami bogów hinduizmu.

Pisarz w okresie wileńskiego wydał drukiem szereg powieści o tematyce litewskiej, szczególnie związane z Wilnem, jak np. „Historia o bladej dziewczynie spod Ostrej Bramy”, „Pan Walery. Powieść z XIX wieku”, „Pamiętniki nieznanego” i inne.

Wiele miejsca w swojej twórczości literackiej poświęcił Kraszewski historii Litwy. Są to „Gerhard Ruda”, „Barbara”, „Birtuta”, „Kiejstut”, „Dzieci pokoleń Litwy”. Napisał je przed wydaniem najważniejszego dzieła z historii Litwy, trylogii „Anafiels”, w skład której wchodzi: „Witolaurada”, „Mindowe”, „Witol-dowo boje”.

Tematyka litewska znalazła się też w cyklu powieści Kraszewskiego o historii Rzeczypospolitej. Cykl ten pisarz rozpoczął „Starą księżką” i do chwili zgonu (1887) zdążył napisać 29 powieści w 78 tomach. Spośród nich aż 14 dotyczy Litwy. Najlepiej szym utworem, dotyczącym bezpośrednio Litwy, jest bez wątpienia powieść „Kunigas”. Została ona oparta na materiałach historycznych. Treścią utworu jest obrona i klęska starożytnego grodu litewskiego Pullen (Pilenai). Powieść znana była czytelnikowi litewskiemu, książkę Margier swoją złodzieńską i bohaterstwem był wzorem dla kilku pokoleń w walce o własne i niezależne państwo.

Kraszewski na podstawie danych naukowych swojego czasu starał się obiektywnie przedstawić przeszłość i kulturę Litwy. Odrzucał twierdzenia Krzyżaków, jakoby Litwini byli okrutni i niekulturalni. Analizował rolę języka w życiu państwowym. Przekonywał czytelnika, że starożytni Litwini czerpali siłę ze swej religii.

Taki pogląd na przeszłość Litwy zbliżył Kraszewskiego z ideologami litewskiego odrodzenia narodowego, a popularność jego na Litwie wzrosła szczególnie po ukazaniu się drukiem „Witolaurady” i „Starożytnej Litwy”, entuzjastycznie przyjętych przez Litwinów.

Nie ma dziś żadnej wątpliwości, że Kraszewski ze swoją twórczością poważnie wpłynął na kształtowanie się uczuć patriotycznych kilku pokoleń i był jednym z inspiratorów litewskiego ruchu odrodzenia narodowego. Pisał o tym już w 1908 roku wybitny znawca i badacz litewskiego ruchu narodowego Michał Römer: „Kraszewski, którego imię było otoczone głęboką czcią wśród pierwszych działaczy odrodzenia narodowego, w rozmowie z Wisłizelmem o Litwie miał powiedzieć, że chcąc zachować naród i jego tradycje od wynarodowienia, trzeba aby Litwini założyli czasopismo choćby o treści najmniej wyszukanej i najodstępniejszej, a dopiero zobacz, co z tego wyminie; dalej Kraszewski miał powiedzieć, że narody nie mające historii za sobą a literatury i wódzów współcześnie, muszą się wynaradawiać i upadać”.

Jednakże stosunek Kraszewskiego do Litwy wiele różnił się od stosunku Litwinów, którzy czynnie walczyli o odrodzenie narodu i odbudowę własnego państwa. Stosunek Kraszewskiego do Litwy był typowo romantyczny. Pisarz idealizował Litwę z jej narodem, językiem, twórczością ludową, zamierz-

chłą przeszłością, ale idealizował nie w imię walki o dalszy rozwój tego kraju, a w celu zachowania pamięci o nim.

Mimo takiego idealistycznego podejścia, działacze litewscy cenili go i w jak największym stopniu byli z nim związani, a niektórzy widzieli w pisarzu nie tylko przyjaciela, „miłośnika Litwy”, ale uważali go też za swego przywódcę, a nierzadko opiekuna.

Twórczość literacka Kraszewskiego była ceniona na Litwie w okresie działalności ruchu odrodzenia narodowego i walki o odzyskanie niepodległości. Działaczom szczególnie podobały się wypowiedzi pisarza, w których tłumaczył, że po zjednoczeniu z Polską Litwa utraciła nie tylko niezależność polityczną, ale też i swój odrębny charakter

Czego słuchać? Gdy muzyka rozbrzmiewa

Na łamach „Znad Wili” chciałabym poruszyć temat o muzyce poważnej, którą, niestety, młodzież nie bardzo lubi. Chciałabym też zachęcić niektórych do polubienia jej.

Jestem zwolenniczką koncertów symfonicznych. Gdy np. przebrzmieją ostatnie akordy Koncertu na fortepian F. Czajkowskiego, odnoszę wrażenie, że się orzeźwiam czystą wodą z cudownego źródła, albo weszłam na wysoką górę, z której widać nieobjęte obszary. A duszę przepelniają najpiękniejsze, najsłodsze dźwięki. W takich chwilach chcę, by więcej ludzi podzielało to uczucie, żeby każdy je doznał. Leć...

— Na koncert symfoniczny? Nie pójde. Przecież się zupełnie nie znam na muzyce poważnej.

Jakże często słyszymy podobne zdanie! I jakie często widzimy, jak ludzie przebiegają spacer na inną stację, zaledwie ręką zapowie koncert muzyki symfonicznej.

Coż to jest muzyka „poważna”? Podobno trzeba ją rozumieć, trzeba umieć jej słuchać. Czy naprawdę muzyka ta odchodzi w przeszłość, jak to próbują twierdzić niektórzy zwolennicy muzyki lekkiej? I, ostatecznie, czymże odstrasza ona czasem nawet ludzi muzycznych?

Może odstrasza już same tytuły muzyki „poważnej”: symfonia, sonata, uwertura, fantazja, poemat symfoniczny?..

Niektórzy nie lubią chodzić na koncerty symfoniczne, bo są tam czasem wykonywane bardzo długie utwory, które mogą nużyć. Lecz nuży tylko tego, kto nie przyzwyczał się słuchać.

Argument, że podobno muzyka poważna jest „przeżytkiem” i że w naszych czasach powinna ustąpić miejsce muzyce „lekkiej”, jest z gruntu mylny.

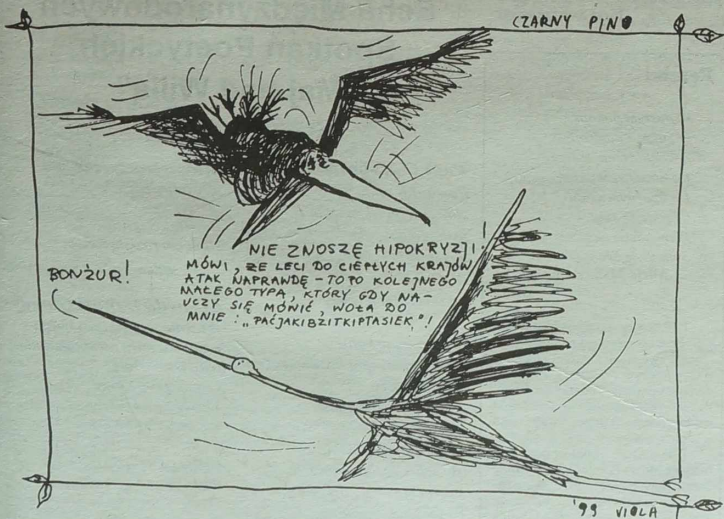
Muzyka „poważna” i „lekką” — to różne rodzaje odpowiadające różnym okolicznościom, nastrojom, usposobieniu. Muzyka taneczna doskonale nadaje się w godzinach rozrywkowych, natomiast nigdy nie zastąpi muzyki, wyrażającej najgłębsze myśli i najsłodsze chwile porwy, którą zwykliśmy nazywać „muzyką poważną”.

Muzyka tak samo jak literatura, malarstwo, architektura jest nieodłączną częścią kultury ludzkości. I szczególnie teraz, gdy dążymy do wychowania uświadomionego, kulturalnego i wszechstronnie wykształconego człowieka, muzyka powinna znaleźć się na pierwszym planie.

I przypomniały mi się słowa (niestety, nie pamiętam czyje): „Ja nie powiem, muzyka nie wyraża,

Muzyka śpiewa, jak syrena. I śpie łosćmi zwiędłymi, jak w kwartetach Beethovena.

Halina Błincowa



Słowem malowane

Dla pokolenia 40-latków imię przedwcześnie zmarłego wileńskiego poety Sławomira Worotyńskiego jest w otocze legendy, dla jego przyjaciół — jeszcze wciąż żywe. Ale ta młodzież, która obecnie zasiada w ławie szkolnej, nie wie o Worotyńskim prawie nic. No, może trochę wyczyta z podręcznika literatury dla klasy dwunastej, a zaskoczona pięknem wierszy poety spróbuje sięgnąć po zbiorek jego wierszy. Tylko skąd go weźmie? Dawno stały się białym krukiem dwa zbiorki poety „Kontrasty i analogie” oraz „Powroty”.

My dzisiaj również nie rozwiązujemy tego problemu. Przybliżmy więc fragment jego młodości, gdy próbował dosiadać Pegaza tym bardziej, że 22 września mija kolejna rocznica jego odejścia w zaświaty. Gdyby żył, podczas spotkań autorskich niechybnie doczełbał się pytania: „Kiedy Pan zaczął pisać?”. Ponieważ poeta nigdy już na to nie odpowie, spróbujmy odpowiedzieć sami, posługując się kompletnymi gazet prawie 40-letniej dawności.

Od razu zadajmy pytanie: Czy twórczość Sławomira Worotyńskiego rozwijała się w próżni? I odpowiemy: Nie. Przy ówczesnej jedynej polskojęzycznej gazecie „Czerwony Sztandar” pisząca młodzież skupiona była w kółku literackim, do którego uczęszczał również Sławek. W 1961 roku w owej gazecie swe utwory wierszem i prozą zamieściło 23 miejscowych twórców polskojęzycznych. Prawdziwy boom twórczy nastąpił w roku 1962, gdy gazeta opublikowała około sto wierszy 34 poetów. Po debiucie byli już Jadwiga Bębnowska i Franciszek Karawacki, Tadeusz Gryszkiewicz i Aleksander Śnieżko, Wojciech Piotrowski i Jan Miniewicz, Krystyna Rusakówna, Łarysa Matylda Stempkowska, Jadwiga Bielska, Barbara Znajdziłowska, próbki prozatorskie miały za sobą Jadwiga Kudirko i Jadwiga Podmostko. Z Białorusi swoje wiersze nadsyłali bracia Antoni i Kazimierz Kacyncelowie. Franciszek Karawacki drukował fragmenty z przygotowanej do druku powieści „Kartki przeszłości”, a Mi-

chał Lubecki — fragmenty z przygotowanej do druku książki podróży po Afryce Zachodniej, które to fragmenty ukazały się w gazecie opatrzone tytułami „U przyjaciół z Czarnego Łądu” oraz „We wsi nad rzeką krokodyli”.

Pierwszy wiersz Worotyńskiego gazeta zamieściła 24 grudnia 1961, w Wigilię Bożego Narodzenia, którą to fakt podkreślał we fragmencie autobiografii. Wiersz był o Kubie. Później poeta swe uczucia tak wyraził: „... Nie spałem ze wzruszenia przez całą noc i czytałem tylko własne wydrukowane zwroki o mojej miłości do największej z wysp na Wielkich Antylach...”. W 1962 r. ukazały się drukiem nowe utwory poety „Do kosmosu”, „Drogie słowo”, „Romeo”. Był więc już niejaki po chrzcie słowa.

Na początku zimy tamtego roku redakcja zebrała wiersze od początkujących literatów, aby je ocenił znany litewski poeta Vytautas Sirijos Gira, który zgodził się patronować kółku literackiemu. Sirijos Gira bardzo dobrze znał język polski i kilka utworów napisał w tym języku. A więc, poeta przeczytał zgłoszone wiersze ponad dwudziestu autorów i kategorycznie stwierdził: Nikt nie siada za kierownicą samochodu, jeżeli przedtem nie zapoznał się choćby pobieżnie, teoretycznie z urządzeniem wozu. I dodał: a wiersze niech piszą ci, którzy to robić umieją.

Vytautas Sirijos Gira pochwalił tylko Sławomira Worotyńskiego! Co mi się podoba w Sławomirze Worotyńskim? — pytał poeta i odpowiadał: „Jego cięte słowo, dobrze sformuła-

na myśl, często niezły dobór rymów”.

Ale tuż potem pytał: „A gdzie autor widzi ranę? / Czyta i jasna sfera” i stwierdzał: „To coś pośredniego między określeniem geograficznym i łamigłówką. Ale takich



rzeczy niewiele jest u naprawdę zdolnego początkującego poety”.

Możemy się tylko domyśleć, jak przyjął pochwały, a i krytykę, pochodzącą spod pióra znanego poety, wrażliwy jak mimoza Worotyński. Faktem jest jednak, że już niebawem ukazały się w druku jego nowe utwory: „Człowiek i gazeta”, „Nasze wiatry”, „Wierze”, „Zagiel” i jeden z najpiękniejszych młodzieńczych wierszy poety, „Podłoga”.

Na rok przed swą tragiczną śmiercią, mając już w dorobku kilkadziesiąt liryków, bajek dla dzieci i utworów prozą, Worotyński napisał: „Z każdym moim utworem stoi ciężka praca nad słowem. Cierpliwosć. Ustawiczne poszukiwanie piękna. I tylko taką widzę moją Poezję. Malowanie słowami dużego kolorowego obrazu Życia”.

Józef Szostakowski

Tradycje i gastronomia

W nie tak dalekiej pamięci pozostają czasy, kiedy starano się wyznaczyć wszelkie rodowody, za wyjątkiem robotniczo-chłopskiego. Kiedy liczyło się to, co powstało w dobie socjalizmu. Miasta nam potworzyły, bo dawne budowle zastępowano bryłami na miarę tamtego czasu. Stare tradycje chciano zastąpić nowymi, a te z kolei jakoś nie przyjmowały się.

Potem przyszły czasy „naprawiania” szkód socjalizmu. Zaczęliśmy grzebać w historii, przywracać dawne nazwy, przywoływać dawne tradycje, nawet jeśli one — tak naprawdę — należały nie do nas. Im starsze rodowody — tym lepiej. Chętnie do ubiegowiecznych rodowodów przynajmniej się dzisiejsze browary, odnowiono niektóre nazwy wódek i piwa, z „Szopenem” włącznie. Jak tolerancyjna ma być granica przywracania czy raczej przywracania sobie dawnego dorobku przez nowych upieczonych biznesmenów — inna sprawa, ale w sumie tradycja dodaje solidności reklamie, cieszy.

Ale nie wszędzie. To prawda, że powstało wiele restauracji i kawiarni, które pielęgnują przeszłość. Oto „Literacka” (na początku Giedymina), z rzucającą się w oczy datą „1883”. Wystarczy jednak odbyć spacer aleją, by przekonać się, ile zniweczono szans. „Straszy” hotel i restauracja „Vilnius” — dawny „Georg”, wykupiony na starcie reprivatyzacji podobno przez ojca mafii wileńskiej Dekanidze. Jeśli ktoś w centrum miasta nie sprząta, na trawniku ma chwasty, grozi mu grzywna. A co grozi tym, którzy doprowadzają do ruiny zabytkowe mury?

Vis-a-vis „Georg’a” — „peka w szwach” McDonald, ulokowany w znanej niegdyś cukierni, a parę kroków stąd źle wykorzystana chłuba restauracja w czasach sowieckich — „Dainava”, w której ulokowano jeszcze jeden sklep. Z tą przestrzenią, z tym zapleczem

— toż to wymarzone miejsce na tenże McDonald, bez likwidowania sympatycznej cukierni!

Kto dzisiaj pamięta, że właśnie „Dainava” skutecznie przeciwstawiała się socjalistycznej gastronomii, upórczywie lansując namiastkę Zachodu w postaci jednego z trzech czy czterech nocnych lokali w całym ZSRR! Tu rozbierzmiewali zagraniczne szlagiery w wykonaniu najlepszych artystów, występowały w kankanie skąpo ubrane panienki. Z całego Sojuza, zewszas, z długim wyprzedzeniem zamawiano tu miejscówki...

Najpiękniejszy miast „Dainava” taras, w samym środku miasta, gęsto zarosnięty winorolami. Było to wspaniałe miejsce na rendez-vous. A co teraz? Winorośla wycięto, przegródki z kutego żelaza usunięto, a wszystko zamurowano i oszkłono — a kolejny sklep, jeszcze trochę — wygląda na to — zbankrutuje, zmieniając raz jeszcze właściciela.

Niegorzściej usytuowane miało „Palanga”, również z letnim tarasem, co w tamtych czasach było rzadkością. Niejednemu leżka w oku się kręci, gdy patrzy na ruinę kawiarni, choć obiekt dałoby się odpowiednio zmodernizować. Znowuż: o wiele doskonalszą to lokalizację i przestrzeń miałyby rozlokowane — we wspaniałej już cukierni „McDonald”.

Zmienia się kształt naszej gastronomii. W kierunku Europy. A jeszcze bardziej Ameryki, z rzadka — Azji. Dobrze, że jest taki wybór. Dobrze też, że utrzymujemy się jeszcze niektóre cennione przez wileńszanie restauracje — a szczególnie „Neringa”, gdzie chodziliśmy na jazz. Myśle, że o zachowanie gastronomii z tradycjami, miasto — to jest jego władze — musiałyby dbać w sposób szczególny, traktując ją z troską i rozwagą.

Tomasz Bończa

Sławomir Worotyński

Podłoga

Trzymam ludzi na piętrach:

Pierwszym,
drugim
i trzecim.

Od czasu do czasu trzeszczę,
Cóż! Achillesa pięta,
Stara już jestem.

I chodzą wciąż po mnie:
Szczęście i uśmiech,
Radość i smutek
I ludzie.

A gdy przychodzi podłość,
— Chcę złamać swe wszystkie kości:
Nie będzie wówczas podłogi,
Lecz i nie będzie — podłości.

Perelki

W pustym pokoju
W sukni z nastrojów
Z wachlarzem marzeń
Po dniu bez wrażeń
I w czarnym szalu
Ciężkiego żalu
Prowadzisz skrycie
Światowe życie.

Alicja Malaszkina-Morka
— Wilno

Piękne i kuszące jest Morze Pojezu. Poeci wypływają na połow, zarzucają swe sieci. Czasem sieci bywają pełne ryb, czasem są w nich jedynie wodorosty i puszki po piwie. Rzadko, bardzo rzadko błysnę wśród wodnego śmiecia prawdziwa Perelka — dobry wiersz.

Udajemy się na połow perel. Penetrację Morza Poezji rozpoczynamy od rodzimych brzegów. Autorem naszej nowej rubryki „Perelki” może zostać każdy czytelnik „Znaku Wilii”, niezależnie od miejsca zamieszkania. Każdy, któremu kiedykolwiek udało się napisać perelkę...

Uwaga! Perelki po prostu nie mogą być duże!

Echa Międzynarodowych Spotkań Poetyckich „Maj nad Wilią”

Małgorzata Renes

Pani Ostrobramska
Powitałaś mnie
słońcem roziskrzonym
jasnego poranka
Jak ptak przyfrunął
do Ciebie
na skrzydłach wiaru

Rozmówione kobiety
i starcy z siwymi brodami
A Twoje oczy
pełne cichego smutku

Przyszłam do Ciebie
po schodach pokutnych
z sercem
co jak ptak trzepoce
pełnym wspomnień
cisnących się do mnie
skąd
z kiedy

Grosz żebaczy rzuciłam
aby odpedzić łzy

Powitałaś mnie
słońcem roziskrzonym

Wilno-Troki, 15 maja 1998

Z listu do Danusi Glondys
Właśnie wróciłam z Wilna
a tu taka miła niespodzianka
wileńskie żułki
i roziskrzony musiak
Vivaldiego i Bacha
tak to we mnie gra

Gdzie odnalazłam
moje marzenia i sny

Koncert a-moll
i wspomnienia
pełne słonecznego gwaru
wąskich uliczek Wilna

Warszawa, 21 maja 1998